

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

ur. 1938; Niemce



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, partia, PZPR, krytyka PRL

Kontrola zakładów pracy przez partię w PRL-u

[Kruka] znałem tylko z tych takich fragmentów. To nie był ani mój kolega ani znajomy, na, na szczeblu służbowym. Przeważnie ci ludzie byli oderwani od życia. Na temat zakładu, stosunków w zakładzie, możliwości produkcji i innych rzeczy, oni niewiele wiedzieli. Patrzyli tylko czy to idzie po planie. Jak wskaźniki dobre, to dyrektor dobry. Jak wskaźniki złe, to dyrektor zły. W związku z tym trzeba było najbardziej pilnować tych wskaźników wszystkich, a było ich cała masa. Takie bzdury były, że przychodziły sprawozdania ile wody deszczowej odprowadzamy z zakładu, to trzeba było dokładnie podawać. Te przydziały na wszystko, na gwoździe, na węgiel. Nie może być takiego rozdzielczego systemu dobrego, bo nikt na tym nie zapanuje. To jest niemożliwe w ogóle. W związku z tym ja dużo czasu spędzałem na tym, żeby mieć dobre stosunki z innymi kooperantami. Jeździłem do Gamratu, do Boguchwały, do Jelcza po części zamienne. Tam z dyrektorem trzeba było mieć bardzo dobre stosunki żeby coś załatwić. To mi więcej czasu zajmowało niż inne rzeczy. Tylko na takich zasadach można było prowadzić w tamtych czasach zakład. Był taki przedstawiciel [partii], który się opiekował zakładem, znałem się nim. [Z] wyżej [postawionymi] to nie wchodziłem w żadne układy, bo oni nic nie mogli pomóc. Raczej jeżeli coś należało załatwić, to trzeba było szukać osobistych kontaktów. Wszystko zależało[również] od tego, kto był tym pierwszym sekretarzem, bo trzeba od tego zacząć, jaki człowiek był na tym stanowisku. Jak się trafił taki ideolog, to dla niego nie ma żadnych [wytłumaczeń], ma być. W innych zakładach było tak, że do dyrektora wchodził nawet nie pukając. U mnie tak nie było. U mnie tak był traktowany, jak każdy inny pracownik. Musiał się normalnie zaanonsować, wyznaczałem czas, o której godzinie. Byłem jednak profesjonalistą, jeśli chodzi o te sprawy. Po prostu, nie bałem się utraty stanowiska, bo byłem fachowcem. Wiedziałem, że mogę jutro nie być dyrektorem. Miałem wszystkie uprawnienia, jeździłem do SEP-u, zdawałem wszystkie egzaminy nadal, jako dyrektor. Śmieli się ze mnie, bo tam też znajomi byli. Mówią: „Na cholereę ci, jesteś dyrektorem.”. Ja mówię: „Dzisiaj jestem, jutro mnie

wyrzucą i co ja będę? Przecież mnie nikt nie przyjmie, jak ja będę elektryk bez aktualnych uprawnień?”. Zresztą jak robiłem rozruch, tak samo musiałem mieć aktualne uprawnienia wszystkie. Także to mnie wyróżniało spośród tych dyrektorów, nazwijmy partyjnych. Ja nigdy w życiu nie byłem takim partyjnym dyrektorem, że kończy mi się kariera dyrektorska, to zostaję na lodzie. Zresztą potem życie mi udowodniło, że miałem rację.

Data i miejsce nagrania	2011-10-24, Niemce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"